

JERZY KOWALSKI

# O AUTONOMII ZJAWISK ŚWIATA DUCHOWEGO

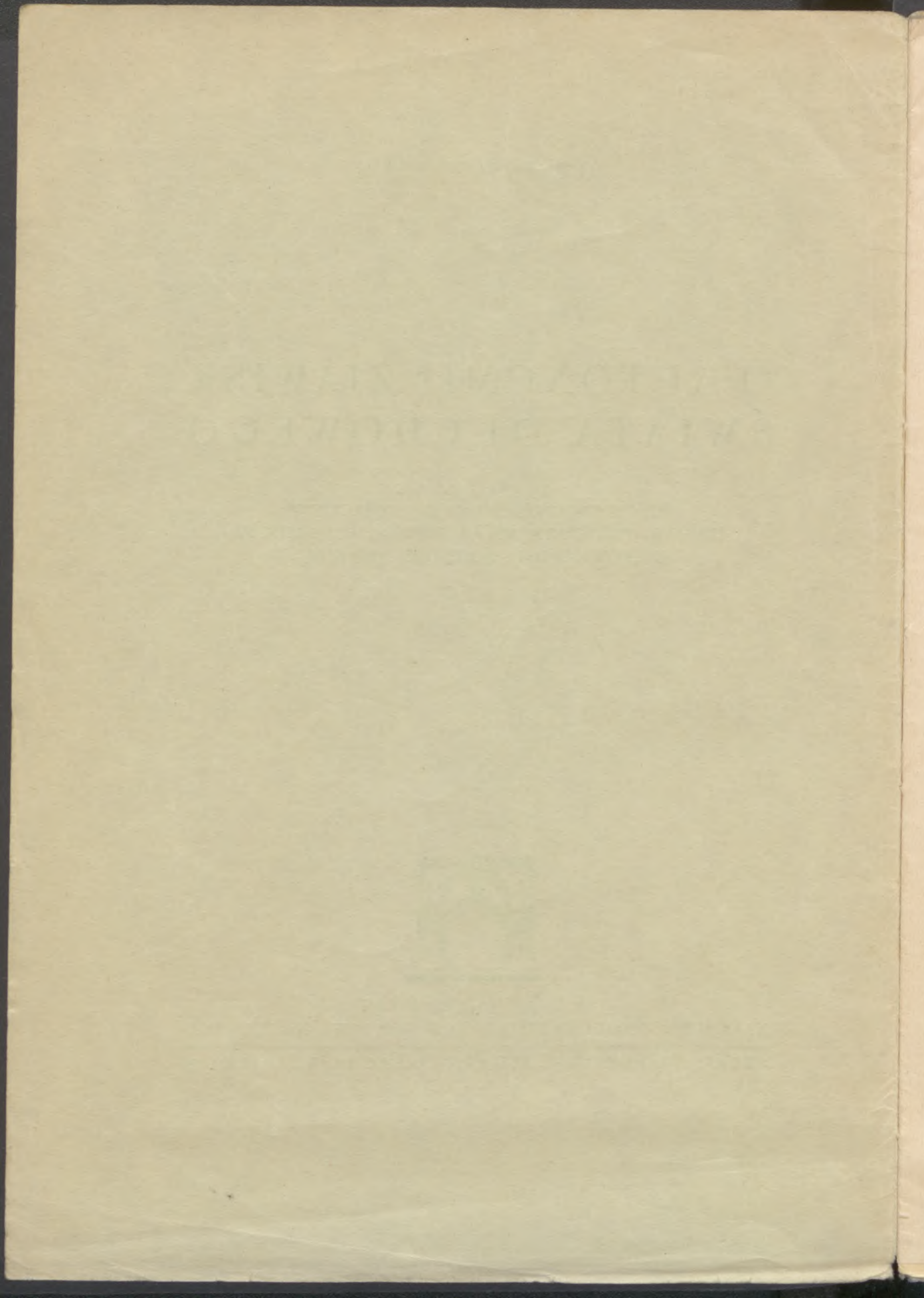
(ODCZYT WYGŁOSZONY NA INAUGURACYJNYM  
ZEBRANIU PUBLICZNYM WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO DNIA 10 CZERWCA 1946 ROKU).



WROCŁAW 1947

NAKŁADEM WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. LACHA, KUŹNICZA 36



O AUTONOMII ZJAWISK  
ŚWIATA DUCHOWEGO

LIBRARY OF THE  
UNIVERSITY OF TORONTO

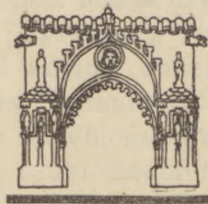
R. 272/48



JERZY KOWALSKI

# O AUTONOMII ZJAWISK ŚWIATA DUCHOWEGO

(ODCZYT WYGŁOSZONY NA INAUGURACYJNYM  
ZEBRANIU PUBLICZNYM WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA  
NAUKOWEGO DNIA 10 CZERWCA 1946 ROKU).



WROCŁAW 1947

NAKŁADEM WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI J. LACHA, KUŹNICZA 36

Odbitka ze Sprawozdań Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego  
I, 1946, s. 5-12



DRUKARNIA UNIWERSYTETU I POLITECHNIKI  
WROCLAW, UL. GEN. K. ŚWIERCZEWSKIEGO 19  
Zam. Nr. 132 — F. 12495

## O AUTONOMII ZJAWISK ŚWIATA DUCHOWEGO

---

Świat duchowy jest dla jednych religią, dla drugich poezją, inni widzą w nim fałszywą hipotezę w odgadywaniu tajemnic świata fizykalnego.

Niezaprzeczenie istnieją zjawiska, które sama nauka oddzieliła od badań przyrodniczych z powodu różnicy materiału, a przez to i różnicy metody badania. Jednakże metoda jest elastyczniejsza od materiału, i zdarzało się dawniej, że nauki przyrodnicze były rozpatrywane metodami humanistycznymi, a od dwustu lat jesteśmy świadkami przenoszenia metod nauk przyrodniczych na nauki humanistyczne.

Przedstawię powody, dlaczego świat fizykalny nie da się wyłączyć z kręgu świata duchowego i na odwrót, dlaczego nauki humanistyczne nie powinny naśladować metod nauk przyrodniczych.

Nauka jest budową w swojej górnej części pojęciową. Budowa ta stoi na fundamencie masywnym. Tym fundamentem jest materiał zjawiskowy. Uzyskany z rudy świata zjawiskowego, materiał ten przechodzi analizę umiejętną, z dużym udziałem sądzenia i wnioskowania. Techniczne środki tej analizy nie są wyczerpane, i mogą być ujawnione nowe złoża materiału naukowego, stwarzające nowe nauki. Zanim to się stanie, rzeczywistość jest pojęciem niedostatecznie sprawdzonym co do natury i co do stopnia swojej realności. Nie tylko nowe przyrządy i środki, ale nowy sposób myślenia i nowy jego kierunek mogą wyzwolić i uchwycić niedostrzegalny dotychczas materiał zjawiskowy.

To więc jest pierwsze ograniczenie wystarczalności faktów. Drugie ograniczenie faktu w nauce jest to. Istnieją różnice w dostępności materiału naukowego. Sam materiał przed jakimkolwiek uchwyceniem go pojęciowym często już nie jest solidną opoką. Nauki historyczne czerpią swój materiał z zabytków przeszłości, mogą zatem nim rozporządzać w ograniczonym stopniu. Prehistoria, lub historia epok odległych posiada zazwyczaj materiał szczątkowy. W takich naukach sposób badania koniekturalny i rekonstrukcyjny jest nieodzowny i jest naukowy, bo często zabytki zaginione są istotniejsze od zachowanych przypadkowo.

Z kolei sprawa porządkowania materiału jest również koniekturalna. Wiele nauk opiera się na chronologii, bez której ustalanie związków przyczynowych utraciłoby płaszczyzny rozmieszczeń. Otóż chronologia epok odległych daje się ustalać tylko w cyfrach okrągłych, w czasach historycznych trzeba często doszperać się roku, miesiąca i dnia. Środki chronologii inne są w prehistorii, a jeszcze inne w historii literatury, gdzie używa się także kryteriów stylistycznych.

Aż potąd łomliwość samego materiału dyktuje pewne metody. Metoda bowiem wkracza tam, gdzie same fakty czy zjawiska nie mają dość wyraźnej wymowy. Dalsze stadium badania mniej już wynika z materiału, i zależy to od wcale nieraz odległych celów badania, do jakich usług ono przymusi materiał.

Z tym samym prawem, z jakim ekonomista mówi o dobrobycie, polityk o równości, a biolog o zdrowiu, humanista stawia nauce cel moralny: uszlachetnianie rodzaju ludzkiego. Ale nawet całe uniwersytety, akademie i wprost nawet politechniki są instytucjami humanistycznymi. Nie będzie bowiem nigdy uniwersytecką nauką, która obniży wartość człowieka. Zadanie tych szkół rośnie razem z rosnącą grozą człowieka, jako istoty uzbrojonej w wiedzę.

Cel nauk humanistycznych jest jasny. Ale jakie byłyby metody świadome tego celu? Jakkolwiek aforyzm o historii mistrzyni życia jest stary, nikt zwykle nie wymaga od historyka, by wychodził poza stan faktyczny, i zajmował się tym, jak dzieje ludzkości wyglądać powinny, a nie tym, jak one pożał się Boże wyglądają. Historiografia prewentywna oznacza stadium, wobec którego historiografia faktologiczna byłaby niższego rodzaju pracą



materiałową. Może wolno tu przeprowadzić analogię z jedną z nauk przyrodniczych. Prócz medycyny faktów dokonanych czyli historii chorób, istnieje medycyna prewentywna czyli higiena; jest to nauka w sporej mierze humanistyczna, bo apelująca do czynników woli i poczuć etycznych a nawet estetycznych.

Przypuśćmy jednak, że historia nie leczy; zgodźmy się na to, że ułatwia diagnozę. Może za daleko idzie teza o przetwarzalności historii drogą zmiany pojęć. Jednak skoro rozwija się tendencja, aby nie przypisywać faktom historycznym konieczności dziejowej, stajemy się skłonni śledzić człowieka w jego narowach motywujących wydarzenia historyczne. Nie idzie tu o historiografię moralizującą, lecz o psychologizm historyczny, potrzebny do poznania gatunku ludzkiego na dłuższym odcinku obserwacyjnym. Samopoznanie bowiem jednej generacji jest efemeryczne.

Mówię o środkach i celach nauk. Lecz trzymając się świata zjawiskowego, dostrzegamy tylko uczonych. Oni to stwarzają nauki, jak żyjątka zwane mięczakami stworzyły opoki kredowe. Nawet jeżeli nauka jest masywem, masyw ten powstał nie z masywności zjawisk, lecz z masy uczonych. Wielcy uczeni stwarzają epoki, lecz nawet epoki powstają z sekund. Taką sekundą w wieczności nauki, takim pyłkiem w jej opoce, jest istnienie uczonego. Otóż uczony badacz także powoduje w nauce odchylenie od faktu, podobne do tego, jakie Epikur przypisuje drogom atomów.

Nauka nie istnieje bez interwencji uczonego. Sama znajomość materiału może być bezwładna i antykwaryczna. Zaktywizowanie materiału polega na interwencji silnego instynktu naukowego. Chwytność, dociekliwość, stan wyostżenia i wigor umysłu może być tylko w części nabyty drogą wychowania naukowego, jednakże i wtedy jest to zjawisko wybitnie psychiczne.

Ale weźmy badacza bez szczególnego samopoczucia. Jakim na ogół jest człowiek, który bada? Nikt nie zgadza się, by badacz był fantastą, co i w sztukach bywa wadą; ale mówi się o imaginatywnym i intuicyjnym umyśle. W naukach filozoficznych (a wszystkie nauki mają nadbudowę filozoficzną) znaczy zmysł spekulatywny. Wielu uczonych twierdzi, że nie dedukowali oni swych odkryć ze zjawisk, lecz wcześniej powzięte pomysły sprawdzili na zjawiskach. Podobnie jak książki literackiej,

tak i książki naukowej nie można napisać dobrze i umiejętnie, jeżeli się nie zna jej końca. Samo badanie zrazu naiwne musi być rektyfikowane według osiągnięć końcowych.

Nie najmniej znaczy w nauce sprawa nerwów. Bywają umysły nie panujące nad swoją przenikliwością, zaścigujące się w wirtuozję myślenia. Nie od samej metody zależy, gdzie wypada się z nią zatrzymać. Muszą istnieć przeciwważące opory, wynikające ze stateczności umysłu. Istnieje higiena intelektu, potrzebna umysłowościom zdolnym i emotywnym. Idąc trochę wyżej, takt badawczy i estetyzm problematyki chronią nas tak od genialności jak i od rzemieślniczości w badaniach naukowych. Metoda nie przesłania człowieka, bo choć często nie jest on przedmiotem badania, zawsze jest podmiotem badającym. Fizyka musiała zająć się w ostatnich dziesiątkach lat sprawą, którą bym nazwał fizjologią myślenia, okazało się bowiem, że dla dalszych postępów w badaniu materii trzeba przerobić instrument badający. Umysł odpowiednio przetworzony jest instrumentem sięgającym dalej, niż soczewka i spektrum. Stało się to po wielu próbach uniezależnienia nauki od czystego myślenia. Otóż rewizja trybów myślenia zawadza o wiele problemów humanistycznych.

Odkryto naturalne nawyki myślenia, a ileż jest nabytych? Każde myślenie, to h a b i t u s, jest nim także myślenie naukowe. Stwarza ono deformacje psychiczne i z kolei im ulega. Językoznawca, a na inny sposób także prawnik, jest z konieczności umysłowością więcej dostępną formom niż rzeczom. Jerzy Sorel, z wykształcenia inżynier, co innego widział w historii, niż prawnik Mommsen. Badacz literatury nie będący estetą tworzy mechaniczne pojęcia o literaturze. Czysty esteta oddziela za bardzo zjawiska literackie od gleby życia. Medyk, a jeszcze więcej technik, wyczuwają żywiej demotyczne elementy swoich nauk, niż humanista, który istotnie łatwo zarywa w tzw. arystokratyzm ducha. Biologowie przerażają nas wszystkich swoją koncepcją sanitarną reglementacji człowieczeństwa. Wnuk uczonego Aldous Huxley mówi o infantyliźmie uczonych.

Humanistyczny, bo ludzki jest spór wśród nauk o supremację. Po teologii, filozofii, po naukach estetycznych, sięga biologia po prymat nad naukami. Ta rywalizacja jest zjawiskiem naturalnym; gdy bowiem istnieje wiele nauk, nasuwa się samorzutnie sprawa ich klasyfikacji, a co zatem wyłania się w sposób odruchowy, hierarchii.

Jest prawem każdego uczonego uważać własną naukę za *regina scientiarum*. Wynika to z uczuciowego faktu poświęcenia życia pewnej nauce, oddania jej wszystkich uczuć. Jest to fakt bardzo ludzki i sympatyczny. My filologowie wydaliśmy humanizm nie zgadzający się na czysto historyczne wartościowanie starożytności. Rugowani ze szkół i pozbawiani prawa wychowywania młodzieży zwracamy się do dorosłych i walczymy o udział w formowaniu poglądu na świat.

Ale nauki humanistyczne, moralne i historyczne, popełniły dwa od człowieka pochodzące błędy. Albo usiłowały jednostronnie opanować i zmonopolizować człowieka i zubożyć go, albo nawet usposobić pogardliwie wobec praktycznych zdobyczy życia i wobec rosnącej dzięki odkryciom technicznym socjalizacji, albo gnuśniały, przez co uwaga odwracała się od nich. Filozofia moralna zamarła w uniwersytetach, estetyka po momentach samouwielbienia zrezygnowała z wszelkiej aprioryczności, ścisła historyczność odcięła wiele nauk od współczesnego człowieka.

Największą jednak szkodę poniosły nauki humanistyczne, gdy popadły w zależność od nauk przyrodniczych.

Dzieje zaniku autonomii zjawisk świata duchowego są pokrótce takie. Arystoteles, encyklopedysta obejmujący tak nauki humanistyczne jak przyrodnicze, wprowadził pewne pojęcia nauk przyrodniczych w metody nauk humanistycznych, tak np. pojęcie *gatunków literackich i organiczności zjawisk duchowych*. Krytyka nauki przyrodniczej o organiczności zaczyna się dla humanisty z chwilą, gdy wdziera się ona w świat zjawisk duchowych, co stało się metodą w wieku XVIII-tym. Pojawia się wtedy moc pism humanistycznych o charakterystycznych tytułach: początki, rozwój i upadek. Konstruktywnie podkładano ten schemat pod obraz bardziej zawiłego dziania się rzeczy duchowych. Ze spostrzeżenia, że coś się zaczyna i kończy, niekoniecznie jednak wynika ciąg ewolucyjny. Także z kończeniem się rzeczy duchowych jest o wiele zawilej, niż z wymieraniem *ichthiozaurów* czy *mamutów*. Po drugie, ewolucjonizm oznacza w porządku moralnym fatalizm. Rzym upadł także dlatego, że uwierzył w filozofemat o starzeniu się świata, z czym ostatnio występują astronomowie, a nawet entomologowie. Pewne objawy ewolucyjne dają się zauważyć w historii gatunków literackich, jednakże nie występują one z koniecznością świata organicznego, nie mają tej kolejności, ani ostatecznej zniszczalności. Zjawisko

reakcji i kontrastu jest o wiele wyraźniejsze w przebiegach świata duchowego.

Drugim filozofematem przyrodniczym żerującym na naukach humanistycznych jest doktryna walki o byt. Jednakże każda stronica historii kultury starożytnej ujawnia, że wyższe wartości duchowe ulegają konkurencji pospolitości i że trivium bije tak Homera jak Platona. Artystyczna struktura duchowa jest po dziś dzień nieodporna i zagrożona życiowo. Z doktryny walki o byt uczyniono bardzo szybko i łatwo filozofię życiową, tablice wartości duchowych zostały rzucone w proch i rozbite. Trzeba odważnie nazwać największym nieszczęściem ludzkości stworzenie w Anglii filozofii przyrody przez ludzi nie posiadających instrumentu duchowego.

Do rzędu schorzeń należy także przenoszenie pojęć świata mechanicznego na zjawiska świata duchowego. Niemcy rozwinęli naukę o technice literackiej. Każda sztuka ma swoją część rzemiosła, istnieją w niej konwencje i wartości umowne, dzieło sztuki musi mieć komunikatywność. Jednakowoż najcenniejsze w pisarzu jest to, czym był on sam; tu zawodzą analogie, wartość wypowiada się w anomalii. Poza wszystkim, co da się w pisarzu wytłumaczyć przyczynowo, źródłami, wpływami lektury, otoczenia, epoki, tradycjami i prądami współczesnymi, pozostaje niewytłumaczalne źródło jego sztuki. To, co nazywamy twórczością u człowieka, wskazuje na osobny gatunek psychiczny, i nie umiemy powiedzieć, w jakim stosunku do tego pozostają narządy sprawności, jak ucho muzyka, oko malarza, ręka rysownika. Twórczość jest rzadsza od sprawności i musi być uważana za czysto psychiczne zjawisko, któremu nieraz odpowiada wcale mierna sprawność. Nawet w naukowych uzdolnieniach uzdolnienia intelektualne czasem nie znaczą tyle, ile psychiczne, stojące bliżej moralnych. Zdolność do długotrwałej koncentracji, co można uważać za podstawę odkrycia naukowego, wymaga współpracy sił moralnych i uczuciowych. Pewna *gravitas*, a nawet *maiestas* duchowa może wydobyć z intelektu to, co jest odmówione najprzenikliwszym głowom, gdy zrywają one połączenia z innymi władzami psychicznymi. Nie da się więc usadowić twórczości w centrach intelektu, nie da się także zaliczyć do stanów podświadomości, bo chociaż twórczość jest stanem utajonym i nie pozwala dysponować sobą na zawołanie, jednakowoż jest raczej sprawą wydolności psychicznej, niż świa-

domości poznawczej. Twórczość występuje częściej w ośrodkach wyższej cywilizacji i nie jest prawdopodobne, by plemię Ainu wydało Beethovena. Lecz artyści zamieszkiwali już jaskinie. Są ludy o równym uzdolnieniu do sztuk i nauk, jak Grecy, Żydzi i Francuzi; u jednostek to połączenie jest wyjątkowe.

Metoda statystyczna jest konieczna w wielu badaniach przyrodniczych. W ekonomii i socjologii jest ona również wymowna. Roczniki statystyczne państw są mniej zawodne od historiozoficznych syntez. Jednakże statystyka wprowadzona do wielu nauk humanistycznych usiłuje podstawić mechaniczne liczniki w miejsce wartości nie podlegających wadze i miarze. Stylometria uchwytuje co najwyżej pewne zmechanizowania u pisarza dłużej już piszącego, wypuka z jego pióra metaliczny dźwięk sklerozy, jednak tętna stylu żywego nie doszuka się. Pokazało się, że sama stylometria nie wystarczy nawet do ustalenia chronologii pism.

Izolacja zjawiska badanego jest wskazana także w naukach humanistycznych choćby dlatego, że badanie humanistyczne nie obchodzi się bez koncentracji uwagi. Zauważyć i w długim ciągu śledzić można naraz głównie jedno zjawisko, lub co najwyżej kilka, o ile przyjmujemy je za części składowe zjawiska nadrzędnego lub choćby złożonego. Sama sztuka dowodu wymaga uchwytu zjawisk jednorodnych. Takie dowody jednolite i zwarte w sobie okazują się jednak jednostronne. Dają się zauważyć sprzęgi przeciwnych zjawisk i z nich równie sprężyste strzela równie klarowny dowód na przeciwieństwo. Po dłuższej dyskusji można uzyskać twierdzenie zwężone, obstawione zastrzeżeniami i już niechybne, ale też zubożone i nie interesujące. Ostrokonturowe tezy o zjawiskach świata duchowego przydarzają się badaczom utalentowanym i okazują się płodne, bo mają wartość dialektyczną, a także wartość, powiedziałbym, artystyczną. Czyste linie, plastyka dowodu działają na wrażenie, które istnieje nawet w rzeczach intelektu. Tezy totalne podniecają wyobraźnię, tkwią w pamięci. Jest pewna fenomenalność w dobitnym określeniu zjawisk świata duchowego. Dyskutuje się je tym namiętniej, że, jak okazuje się na końcu, wszyscy dyskutanci wyrażali jakąś część słuszności. Strata wysiłku myślenia uświadamia się dopiero po wygaśnięciu kontrowersji. Gdy humanista zajmuje się człowiekiem, znaczy to, że wszystko jest możliwe. W przyrodzie, badając bazalt, nie potrzeba (przypuszczam)

trzymać w odwodzie lignitu: w człowieku, powtarzam, wszystko jest możliwe, następczo czy nawet naraz. Przyrodniczy opis żaby czy człowieka z przed 300 lat jest (przypuszczam), w swoich faktach, o ile nie sposobach, ważny do dziś dnia: duchowy opis człowieka z r. 1647 nie zachowuje dziś żadnej wartości poznawczej. Człowiek duchowy uczestniczy w sumie zjawisk świata duchowego inherentnie, nie da się rozważać w izolacji. Dwa kawałki bazaltu są (przypuszczam) co do składu swojego identyczne, dwaj ludzie mogą nie mieć ani jednej cechy duchowej wspólnej. Ba, jeden człowiek jest już magmą. Tresura, rutyna, tradycje mogą wydać produkty jednorodnjowe, mogą stłumić w człowieku cechy nieskoordynowane. Możliwość takich cech tai się jednak i w takim produkcie tresury. Istnieje podobno temperatura topnienia kamieni, jest to (przypuszczam) wysoka temperatura. Człowiek, jako zjawisko duchowe, przechodzi w stan płynny i lotny znacznie łatwiej, przy czym to, co nie stało się faktem, może w człowieku istnieć duchowo jako jedna z walnych dominant. Człowiek żyje życiem nieziszczonym. Historia bardzo rzadko zamienia malarza pokojowego w Hitlera; ale urzędnik, który wydaje przez okienko znaczek pocztowy, może być bajecznym materiałem na Don Juana lub Attyłę: nie ma tylko takiej obiektywnej możliwości, jak by jej bez Rewolucji nie było dla Napoleona. Zapewne mało jest ludzi zdolnych równocześnie do cnót i do zbrodni. Nigdy jednak nie wiemy, kto może być takim człowiekiem. Wszystkie naraz możliwości muszą być objęte w rozważaniu człowieka. W ograniczonych i niezmiennych warunkach obserwacja człowieka daje niewiele. Reakcje człowieka na podniety nie są tak niezawodne, jak reakcja Na na H<sup>2</sup>O. Człowiek, jako zjawisko świata duchowego nie sprawdza żadnej jednej metody, popędy i hamulce są w nim splątane w węzeł gordyjski (a bez możności cięcia). Psychiczna granica między tym, co w człowieku jest, co nie jest, co może być, znajduje się w stanie falowania. Jaźń ludzka jest krzywą porowatą i niedomkniętą, na której domniemanym obwodzie każdy punkt (obowiązujący naraz w obserwacji) jest różnie oddalony od (poza tym) niespokojnego środka.

W ślad nauk przyrodniczych usiłowało językoznawstwo ustalić prawa głosowni. Językoznawca twierdził, że dźwięki językowe zachowują się tak samo w tych samych okolicznościach fonetycznych. Zapomniał o tym, że gardło człowieka nie jest

aparatem wydającym dźwięki mechanicznie. Nie gardło mówi, lecz człowiek mówi przy pomocy gardła. Ludzie jednego szczepu nie wymawiają z koniecznością fizykalną tych samych wyrazów w ten sposób, lecz uczą się tak je wymawiać, choć mogliby je wymawiać inaczej. Różne żargony językowe zdają się posiadać fonetyki odmienne od fonetyki właściwego języka. Dziecko obcego pochodzenia, a więc przypuszczalnie o przyrodzonej odmienności aparatury głosowej, ale wychowane na obszarze cudzego języka, uczy się go tak dokładnie, jak dzieci pochodzenia miejscowego. Naśladownictwo i nawyk są w sprawach głosowni czynnikami psychicznymi silniejszymi od przyrodzenia gardła. Również przesuwanie się artykulacji z gardła ku jamie ustnej łączy się z poziomem psychicznym i może być różne w tym samym języku; np. na Podkarpaciu język polski zachwycający często w czytaniu jest dla ucha nieznośnie gardłowy i prymitywny, czyli niewykształcony. Takie rozmijanie się poziomów w jednym i tym samym języku uchodzi uwadze uczonych, którzy bardzo pilnie obserwują labiovelarne i labialne, bawiąc się w przyrodników językowych, zamiast rozważać język jako wyraz psychiki (van Ginnecken). Wszak mówienie jest legitymacją osobistą, którą każdy człowiek pokazuje w kilku słowach. Wielu ludzi poznaje łatwiej po głosie, niż po rysach twarzy.

Przyrodnicza wiedza o człowieku wystąpiła ostatnio z tezą o nierówności człowieka. Wylapywana na każdym kroku nie tylko naukowo, ale i testami życia, nie może fizykalna nierówność ludzi mieć znaczenia faktu dla nauk moralnych. Człowiek przez nie postulowany jest równy, na zasadzie równej wrażliwości na cierpienie i krzywdę. Człowiek wiele razy i to bez przymusu fałszował się w ciągu swojej historii, nie mamy jednak dowodu na to, by zmieniał swoją naturę. Duża ilość ludzi niesfałszowanych przechowuje oryginał człowieka. Na tym wiecznie ważnym oryginale obserwujemy, że poczucie moralne jest tak związane z konstytucją duchową człowieka, jak proces oddychania jest związany z jego konstytucją fizyczną. Jeżeli może się przydarzyć człowiek, który jest trupem moralnym, nie wynika stąd żaden wniosek dla ludzi oddychających moralnie.

Główną osią metody jest kriterion prawdy. Otóż inne jest kriterion prawdy fizykalnej, a inne moralnej; dlatego nie wolno przerabiać moralności na podstawie prawd fizykalnych. Prawdą fizykalną jest to co jest, a prawdą moralną jest to co po-

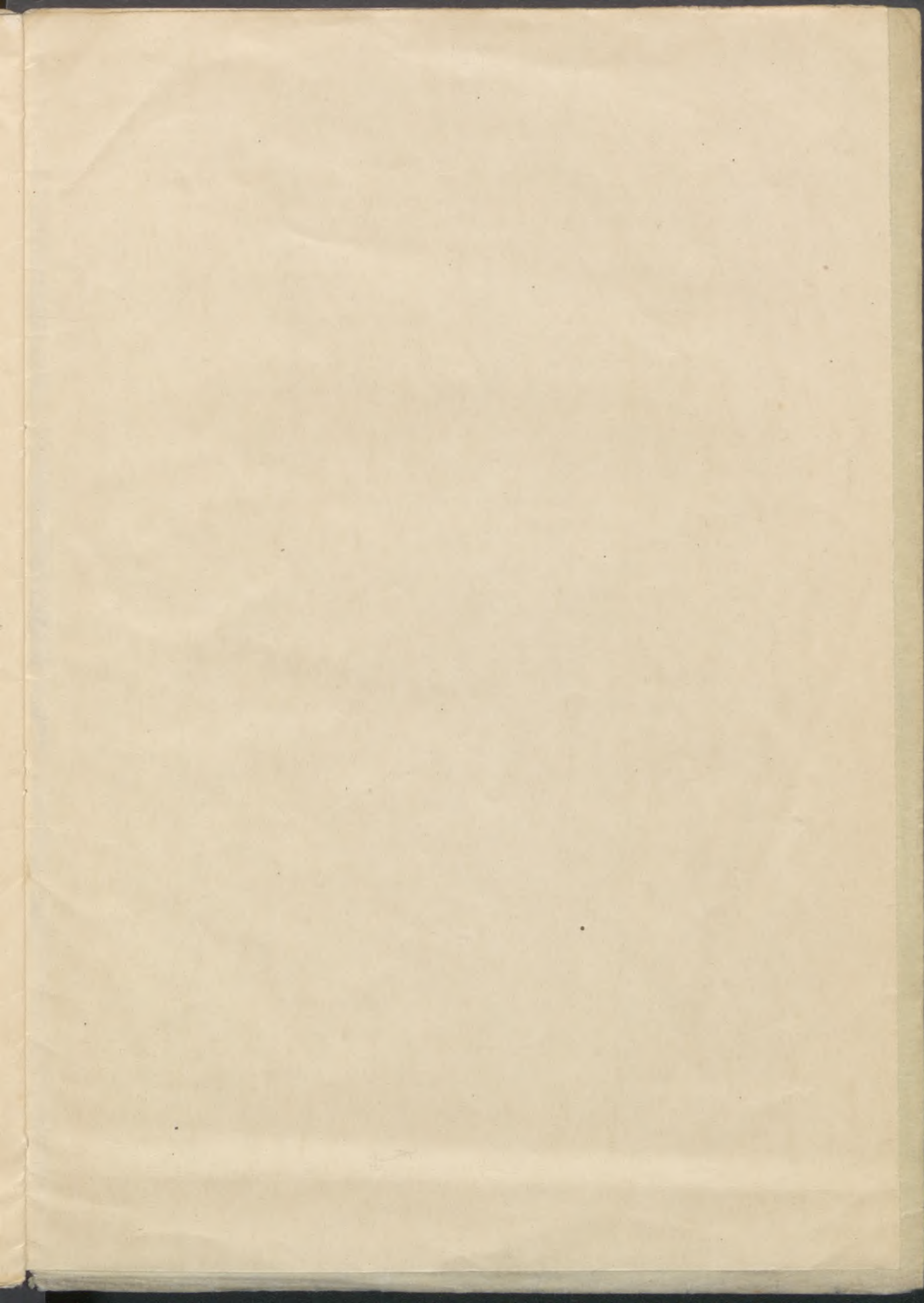
winno być, choćby było nieosiągalne. Gdy zakwestionujemy normatywność prawdy moralnej, wyrzekamy się postępu; stąd też taki kryzys postępu pojętego zrazu jako konieczność organiczna. Prawdy moralne winny co najmniej posiadać kurs pewnych postulowanych w nauce założeń. Bez założenia spirytualnego człowiek nie tylko nie da się wyjaśnić, ale nie da się wychować do wyższych form istnienia na ziemi. Jest prawdopodobne, że bez tego założenia nie mogłaby powstać cywilizacja.

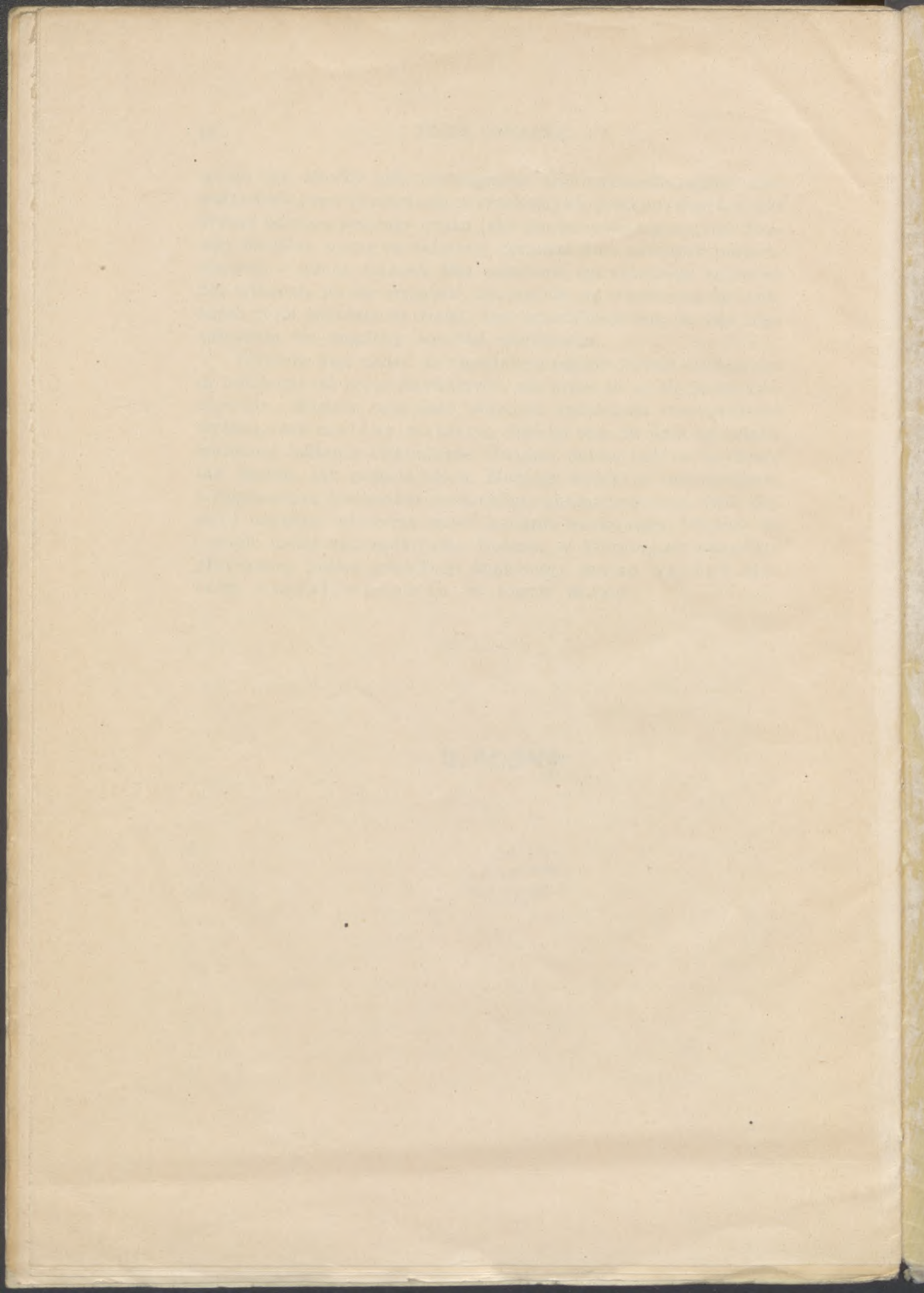
Wypada więc uznać, że zasadnicze pojęcia świata duchowego są odmienne od pojęć fizykalnych, ale przez to są nie mniej rzeczywiste. Musimy przypisać pojęciom moralnym rzeczywistość wyższą, ową *m e l i o r n a t u r a*, choć by ona nie dała się ustalić środkami badania fizykalnego. Pojęcie dobra jest co najmniej tak istotne, jak pojęcie eteru. Monizm wynikł z racjonalizmu, a racjonalizm (zwłaszcza racjonalizm zhumanizowany, czyli ideowy) oznacza zubożenie metod badania naukowego. Ufajmy, że o wiele lepiej uporządkujemy Kosmos, w którym jest wszystko, przyjąwszy prawo grawitacji duchowej: *m e n s a g i t a t m o l e m*, *u m y ś l w p r a w i a w r u c h m a s ę*.

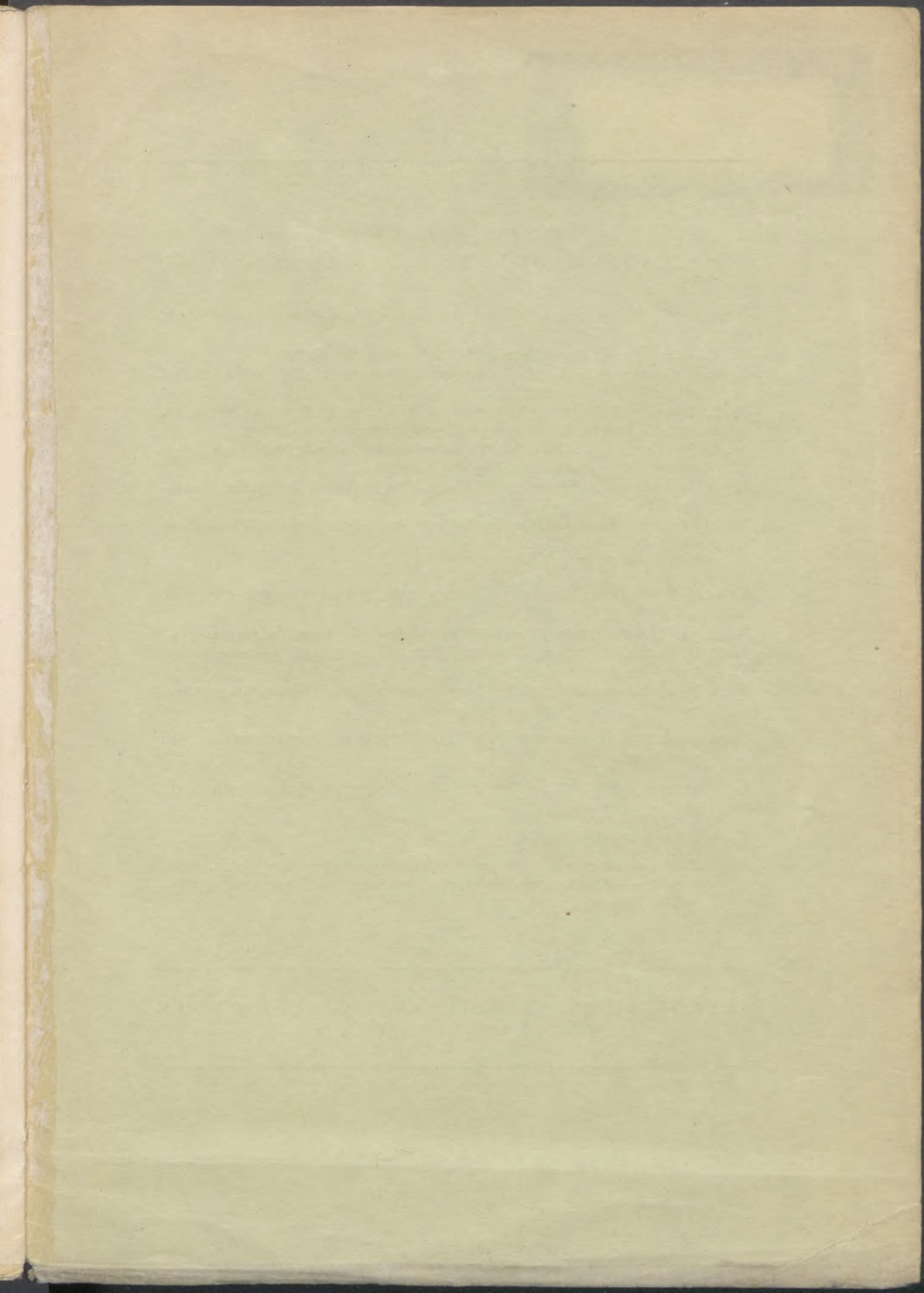
U. 40347











Biblioteka Główna UMK



300020715056

10347

WYDAWNICTWA

WROCŁAWSKIEGO TOWARZYSTWA NAUKOWEGO

Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Seria A.

- Nr. 1. Hermogenes de statibus, edidit G. Kowalski (w druku).
- Nr. 2. Maleczyński Karol, W sprawie autentyczności bulli gnieźnieńskiej z r. 1136. Wrocław 1947, s. 28.
- Nr. 3. Mikulski Tadeusz, Nad tekstami Książnica I. Wrocław 1947, s. 60.
- Nr. 4. Styś Wincenty, Drogi postępu gospodarczego wsi (w druku).
- Nr. 5. Maleczyńska Ewa, Społeczeństwo polskie z epoki pierwszych Jagiellonów wobec zagadnień zachodnich (w druku).
- Nr. 6. Czaplński Władysław, Polska a Prusy i Brandenburgia za Władysława IV.
- Nr. 7. Biliński Bronisław, De Apollodoreis in Pliniana Graeciae descriptione (N. H. IV 1—32) obviis.

Prace Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego. Seria B.

- Nr. 1. Steinhaus Hugo, O zagadnieniu taryfy elektrycznej (w druku).
- Nr. 2. Hirszfeld Ludwik i Amzel Róża, O pośrednich postaciach grup krwi i ich dziedziczeniu (w druku).
- Nr. 3. Moszkowska Irena, Częściowy wzrost olbrzymi (*Gigantismus partialis*) (w druku).

Sprawozdania Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego 1946 (w druku).

Comptes - Rendus de la Société des Sciences et des Lettres de Wrocław 1946.

Codex Diplomaticus Silesiae.

Zbiór dokumentów i listów do historii Śląska, — Zeszyt I, wydał K. Maleczyński — Wydawnictwo wspólne z Wrocławskim Towarzystwem Miłośników Historii (w druku).

---

SKŁAD GŁÓWNY W KSIĘGARNI JÓZEFA LACHA  
WROCŁAW, KUŹNICZA 36

---